

sowaniu równą liczbą głosów, tj. po 5 głosów otrzymali dwaj autorowie, mianowicie p. Rene Maran, autor powieści „Batonala” i p. Jacques Chardonne za powieść p. t. „Epithalame”. Ponieważ za „Batonala” głosował przewodniczący, więc wedle statutu Akademii to dzieło otrzymało nagrodę.

Ciekawą jest rzeczą, że p. Rene Maran jest „kolorowym” Francuzem, t. j. mieszkańcem z Martiniki. Wykształcił się jednakże w Bordeaux we Francji, a obecnie jest urzędnikiem kolonialnym francuskim w Fort Archambud nad jeziorem Czad.

„Batonala” stanowi studium z życia murzynów. Powieść napisana ze znajomością stosunków i duszy czarnych mieszkańców Afryki, skreślona w sposób żywy i nadzwyczaj barwny, wprowadza czytelnika w środowisko bardzo mało mu znane, a nadzwyczaj interesujące. Autor, współczujący serdecznie z swymi afrykańskimi braćmi, w sposób zupełnie postępowy

epokę i aby mówili, że burżuazja, a której bywali, jest najgłupszą, najciemniejszą i najbardziej próżną, jaką kiedykolwiek widziano. Czy naprawdę burżuazja XIX stulecia była głupsza, ciemniejsza i bardziej próżna, niż w wiekach poprzednich? Głupsza i ciemniejsza — nie, ale bardziej próżna — napewno. Rewolucja rozkładała u jej twórców i u ich synów prawdziwą manię wielkości. Pomiędzy ludźmi puszczałymi się swą ważnością porozumienie było wykluczone. Artyści i burżuazja pogardzali sobą i ignorowali się wzajemnie.

Flaubert w dziełach swych przeprowadził doskonałą analizę umysłu mężczyzny — lub kobiety — który uważa się za wyższego od środowiska, i który stara się oddziaływać na otaczającą go miernotę. Jeden z wybitnych filozofów uczynił z tej pomyłki psychologicznej pojęcie filozoficzne, które nazwał „bovaryzmem”, na cześć sławnej bohaterki Flauberta. Ale sam Flaubert był również dotknięty „bovaryzmem” i dlatego tak doskonale uchwycił tę chorobę umysłową, ciążącą na dzisiejszym społeczeństwie. In rzemieślników, urzędników, drobnych mieszczan, zatrutych snami o majątku i sławie, żywi w duszy odrazę do swego zajęcia.

Z tajemnic Dalekiego Wschodu.

Pomnikowe zabytki Kambodży, znane ogólnie pod nazwą grupy d'Angkor, opisane zostały w książce Lotiego, który opiewał entuzjastycznie wielkość i wspaniałość tych świątyń, specjalści, uczeni, architekci i archeologowie poświęcali im fachowe artykuły, niedostępne jednak dla szerszego ogółu. Spotyka się tutaj z takim nadmiarem dzieł sztuki wschodniej, sięgających zamierzchniej przeszłości, że zwiedzający jest po prostu w kłopotcie, od czego zacząć, co opuścić, czemu baczniejszą poświęcić uwagę. Każdy przedmiot, z którym się tutaj spotykamy, nosi na sobie swe właściwe piętno, oddziaływując na europejskiego widza w sposób tajemniczy i fantastyczny.

To, co opowiadali przed niespełna pół wiekiem turyści, którzy zwiedzili te okolice, a co Loti później powtórzył, to jakby bajki z „Tysiąca i jednej nocy”. Obecny stan zabytków nie odpowiada dawniejszemu, wiele z nich w międzyczasie uległo zniszczeniu. Pierwotnie składowa część Siamu, w późniejszych czasach okolice te przeszły pod zarządek francuski, który dołożył wszelkich starań, aby udostępnić te skarby sztuki dla zwiedzających, których liczba wzrastała się z roku na rok. Dla turystów zbudowano po europejsku urządzone hotel, mieszczący się obok starożytnych ruin, a w bezpośrednim sąsiedztwie obiektów, godnych najbardziej zwiedzenia. Krążą tu samochody, ułatwiające komunikację, dla ich użytku urządzono kilkadziesiąt kilometrów doskonałego gościńca, prowadzącego do świątyni Angkory, do pomników w Takeo, Ta Prohm, Banteai, Kdei, Pre Rup, Mebon, Neak Pean i Pran Khan.

Ze strony rządu francuskiego przyczyniono się wydatnie do konserwacji zabytków, zareklamowano też skutecznie w szerokim świecie cuda tutejszej natury i ręki ludzkiej.

Kambodża imponuje nie tylko dziełami sztuki, lecz i wspaniałymi widokami. Do nich należą przede wszystkim dwa grobowce cesarzy Anamu i panorama zatoki Along w Tenkinie. Pawilon indochiński na wystawie kolonialnej w Marsylii w r. 1922 przedstawił między innymi świątynię w Angkorze, która da pojęcie o nieporównanym bogactwie tych zabytków.

Ostatni Jenerał-gubernator warszawski.

Telegramy pism codziennych doniosły, że z końcem ubiegłego tygodnia zmarł w Berlinie jenerał artylerii Bessler, zdobywca Antwerpii i Modlina, a następnie gubernator okupowanej przez Niemców byłej Kongresówki. Dwa lata urzędował w warszawskim Belwederze, krótki ten okres czasu wystarczył przecież zupełnie, aby się zapisać bardzo smutnie w dziejach naszego narodu.

Jenerał Bessler był typem pruskiego żołdaka, wykonującego ślepo polecenia jenerałnego sztabu. Dwuletnia jego działalność w Polsce pozostawiła po sobie ślady na całe lat dziesiątki, zniszczenie, jakiego dokonali postępujące naprzód wojska niemieckie, porównać się da chyba z pochodami Hunów lub Tatarów. Wojna przyczyniła, zniszczenie to prowadzone było konsekwentnie w dalszym ciągu, leżało bowiem w interesie Niemiec, pewnych wówczas ostatecznej wygranej, aby okupowane tereny doprowadzić do takiego stanu, by po wojnie mogły się stać rynkiem zbytu dla niemieckiego handlu i przemysłu. Należało zatem przedewszystkiem zadać śmiertelny

cios miejscowym fabrykom, uczyniono też to z prawdziwie pruską pedanterią, aż do ostatniego punktu programu, nie zapominając, co lepsze i bardziej wartościowe wywieźć do Niemiec.

W prowadzeniu tej polityki jenerał Bessler okazał się prawdziwym mistrzem, przeprowadzając ją cicho i spokojnie, bez potrzeby uciekania się do zbyt głośnych represaliów. I z tego powodu tem bardziej niebezpieczny. Właściwa władza pozostawała niepodzielnie w jego rękach, cień jej zaledwie dostał się czynnikom samorządowym, które, acz ożywione najlepszymi może chęciami służenia krajowi, nie miały do tego dość siły, ale też i sposobności, nie umiając się o nią upomnieć. Z tych naprzykład czasów pochodzi dowcipny kalembur, odnoszący się do by-



Ostatni jenerał-gubernator warszawski: Zmarły w ubiegłym tygodniu w Berlinie, jenerał artylerii von Bessler.

zaznajamia szerszy ogół z ich losami. Można by powieść tę nazwać krzykiem protestu i litości nad biednymi murzynami afrykańskimi, wyzyskiwanymi i zamęczanymi przez białych kolonistów.

Powieść ta jest jednocześnie interesującym studium duszy murzyńskiej, przesądnej i zabobonnej.

Uczenie pamięci Flauberta.

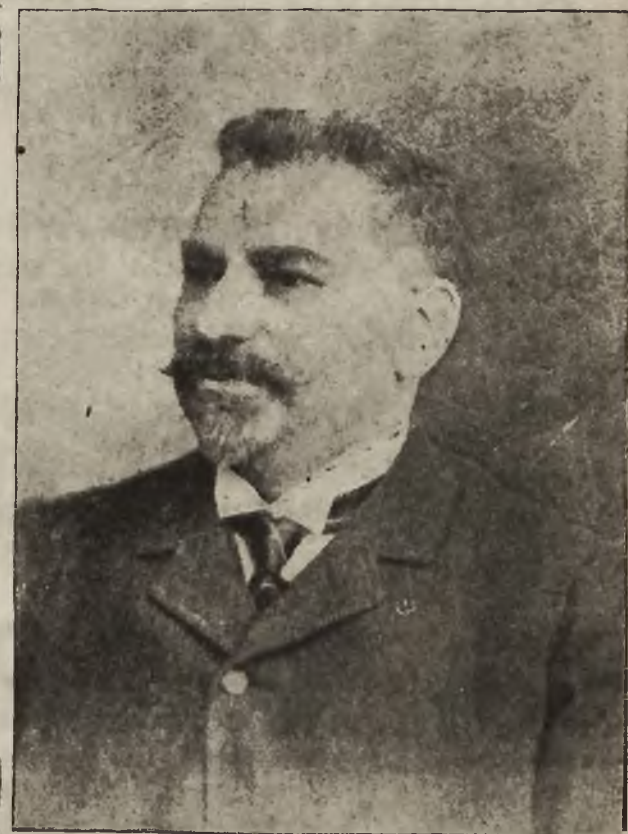
Inter arma silent Musae... W ciągu siedmiu lat wojennych nie spotykaliśmy się z przejawami życia duchowego, troskę wszystkich stanowiła myśl, co też jutro przyniesie, jaką zgotuje przyszłość. Dziś, gdy ucichły odgłosy wojenne i życie kulturalne dopomina się o swoje prawa, to, co zaniedbano przez lat szereg, wchodzi obecnie na porządek dzienny.

Jednym z jego objawów było uczczenie setnej rocznicy urodzin francuskiego pisarza, Gustawa Flauberta, które obchodzili uroczystie cała Francja. — Cenionemu, a w swoim czasie niedocenianemu należało autorowi wystawiono pomnik w Ogródzie Luksemburskim i odsłonięto w dniu 12 grudnia br. Jest to kopia oryginału, przedstawiającego popiersie Flauberta, modelowana przez artystę-rzeźbiarza, Esconla, według słynnego oryginału Clésingera.

Najtrafniejszą może z charakterystyk działalności literackiej Flauberta spotkaliśmy w „Głosie Polskim”, wychodzącym w Łodzi.

„Gustaw Flaubert — czytamy tam — którego setną rocznicę urodzin obchodzono w tych dniach we Francji, może być śmiało uważany za typ pisarza XIX wieku. Zamknięty w swym domku w Crois-Set, niedaleko od Rouen, spędzał dni na polerowaniu pięknych zdań i oburzaniu się na głupotę współczesnych. Zerwał on nawet do pewnego stopnia ze swą epoką, której nienawidził. Żył jedynie snem artysty.

W XVII i w XVIII wieku pisarze nie byli wcale głupszy, niż w wieku XIX, a jednak oddychali swoją epoką i nie odczuwali potrzeby unikania ludzi, aby tam łatwiej móżdżek pogardzać. Przeciwnie, pchali się na dwór i do salonów i prowadzili żywot mniej lub więcej pracowity, mniej lub więcej regularny. Nie słyszeliśmy, aby skarżyli się na swą



Z żałobnej kroniki: Bl. pam. Henryk Frist, założyciel Salonu Malarzy Polskich w Krakowie

tego premiera Kucharzowskiego, o którym mówiono złośliwie: „Kiepski to kucharz, który warzy rosół bez selerki”.

Z kroniki pośmiertnej.

W pierwszej połowie grudnia zmarł w Krakowie bl. pam. Henryk Frist, założyciel Salonu Malarzy Polskich i bardzo ruchliwy wydawca, którego popularyzacyjnej działalności sztuka polska ma wiele do zawdzięczenia.

Z małych początków, energiczną i sumienną pracą potrafił bl. pam. Frist przedsiębiorstwo swoje doprowadzić do tego stanu rozwoju, iż śmiało mogło konkurować z podobnymi instytucjami zagranicznymi. Zwłaszcza wydawnictwem artystycznych pocztówek przyczynił się do rozpoznania się szerszych warstw z przejawami współczesnej sztuki polskiej, rozpowszechnił je za granicą w najlepszym jej wyborze, co zaś niemniej ważne, wyrugował w ten sposób bodaj częściowo artykuł ten, bardzo wątpliwej artystycznej wartości, sprowadzany całymi pakami z zagranicy. Potrafił on odczuć potrzebę chwili, sztuce polskiej przysłużył się pięknie, a i sam na tem nie stracił.

Na sztuce znał się i zajmował się nią bardzo żywo i to właśnie zamiłowanie do niej skierowało go na drogę tych licznych artystycznych wydawnictw, które wyszły z znanej w całym kraju jego firmy. Wydał więc między innymi reprodukcje szeregu obrazów najcenniejszych naszych mistrzów, jak „Przysięga Kościuszki”, „Szyki „Polonia”, „Matejki „Polonia” i „Poczet królów polskich” i t.d. Ponadto albumy graficzne Jacka Malczewskiego z słowem wstępem Witkiewicza i wierszami L. Bydła, album Jacka Malczewskiego „Zatruta studnia”, album Stachewicza i Pietrzyckiego „Pięć zmysłów”, album Waweln, Tendosa i Kossaka z objaśnieniami historycznymi K. Bartoszewicza i t.d. Są to wydawnictwa wykonane artystycznie, mogące o lepsze iść z podobnymi, zagranicznymi.

